

Maurycy Straszewski

Pomysły do ujęcia dziejów filozofii w całości

Rocznik Historii Filozofii Polskiej 1, 203-242

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maurycy Straszewski
(1848-1921)

Pomysły do ujęcia dziejów filozofii w całości¹

Wykład wygłoszony w dniu 7 maja 1900 r. w Wiedniu na zebraniu miesięcznym tamtejszego uniwersyteckiego towarzystwa filozoficznego, a wydany następnie w języku niemieckim pt.: *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Philosophie*, Wien u. Leipzig, Wilhelm Braumüller, 1900.

Obchodzimy w roku bieżącym², na przełomie dwóch stuleci, jubileusz szczególnie uczczenia godny! Według tradycji, stwierdzonej świadectwami wiarogodnymi, urodził się w roku pierwszym Olimpiady trzydziestej piątej w mieście Milecie mąż, który w życiu późniejszym zdobył sobie sławę jednego z największych mędrców Grecji. Po długich i dalekich podróżach osiadł nareszcie *Tales*, jako obywatel powszechnie szanowany w mieście ojczystym, a mając lat czterdzieści zaczął w gronie przyjaciół głosić nauki, w których starał się wyjaśnić powstanie świata i zasady porządku w przyrodzie panującego. Tak stał się Tales twórcą pierwszego systemu w dziejach... *filozofii* – jak ją później nazwano.

Rok pierwszy Olimpiady trzydziestej piątej przypada według naszej rachuby na rok 640 przed Chrystusem, ogłoszenie przeto nauki Talesa wypadaloby na rok 600. Upływa więc – jak widzimy – obecnie wieków dwadzieścia pięć od czasu, gdy filozofia europejska powstała. Odtąd nie przeszło ani jedno pokolenie, nie minął ani jeden lat dziesiątek, któryby nie był czegoś dorzucił do rozwoju, a przynajmniej nie przyczynił się do podtrzymania rozpoczętego przez Talesa dzieła.

¹ Pierwodruk w: M. Straszewski, *W dążeniu do syntezy. Pomysły i szkice z lat od 1877 do 1907*, Warszawa 1908, s. 105-152.

² Słowa powyższe odnosiły się do roku 1900 (przypis autora).

Wątek już nigdy potem nie przerwał się! Pochodnia raz zapalona przechodziła z ręki do ręki, szła coraz dalej i dalej przez pokolenia i stulecia. Niekiedy jaśniała świetnie i wspaniałe wokoło rozpalala światła, niekiedy znowu zaledwo tliła się tylko, ale całkowicie nie zagasła nigdy, obecnie zaś zajaśniawszy w pełnym znowu świetle, przeszła owa pochodnia w ręce pokolenia naszego... Dwadzieścia pięć wieków rozwoju nieprzerwanego – tradycji i pracy ciągłej! Co za widok wspaniały! Gdzież jest dynastia, gdzie stowarzyszenie lub rodzina, których rodowody dałyby przyrównać się do rodowodu filozofii. Zaiste! My, filozofowie, spadkobiercy tej w swoim rodzaju tradycji jedynej, możemy być słusznie dumni z naszej w dziedzinie ducha królowej – z filozofii. Ale to musimy przyznać, że szlachectwo tak dostojne pociąga za sobą obowiązki!

A więc już dwadzieścia pięć wieków rozwija się filozofia, wkrótce skończy się lat dwa tysiące pięćset pracy mozolnej! Czegóż więc dokonano w ciągu czasu tak niezwykle długiego? Gdzież są owoce tylu wysiłen? Takie pytania ma prawo stawiać każdy człowiek wykształcony, my filozofowie zaś nie możemy zostać dłużni odpowiedzi. Możemy wprawdzie wskazać na ilość poważną ksiąg, które na jedno zniesione miejsce, utworzyłyby księgozbiór olbrzymi i moglibyśmy zawołać: Patrzcie! oto czego dokonała filozofia. Moglibyśmy także rozłożyć niejedno dzieło wielotomowe, w którym opisano tak trudy filozofów, jak losy filozofii i odpowiedzieć: „Czytajcie, tu macie przedstawioną mądrość dwudziestu pięciu wieków!” Ale na to odpowie nam zaraz ktoś trzeźwy a myślący krytycznie: Słusznie! Dzieł co prawda od czasów Talesa napisaliście wy filozofowie co nie miara, narozprawialiście się i naspierali dosyć, tworzyście rodzinę wprawdzie liczną, ale niezbyt zgodnie żyjącą! Cóż znaczą jednak wszystkie księgi wasze? Na co przyda się gadatliwość wasza? Gdzież są owoce pracy trwałe, nieznikome? Jaki jest wynik, jakie dzieło wieków dwudziestu pięciu?

Każda z nauk szczegółowych, pociągnięta do odpowiedzialności, może wskazać rozmaite odkrycia i prawdy pozytywne, które zdobyła, może chlubić się praktycznymi z pracy swojej dla ludzkości korzyściami-

mi, czyli wyrażając się krótko, każda nauka, choćby najskromniejsza, ma się czym wylegitymować. A więc czymżeż legitymuje się filozofia? Tak postawione pytanie wprowadza filozofów zwykle w pewien niepokój. Skoro powołają się na długi szereg systemów od Talesa aż do Herberta Spencera i Nietzschego, to odpowiedzą im: Pięknie! Galeria przodków wygląda wspaniale. Ale czegoż to dokonali ci przodkowie w ciągu dwudziestu pięciu wieków? Na czym polega zysk, który powinien był przecież nagromadzić się? Gdy w taki sposób przycisną filozofów do ściany, wówczas niejednemu zrobi się trochę ckliwo! Nie ma więc rady! Potrzeba złożyć rachunek! Jeżeli filozofia ma uniknąć zagłady, to niechaj sama do tego zagadnienia zabierze się. Zaiste zagadnienie filozofii powinno stać się dla niej samej jednym z zagadnień najważniejszych. Słusznie można twierdzić, że to się nawet już stało! Widzimy przecież, jak prawie każdy świeżo powstały system usiłuje załatwić się z przeszłością, widzimy, na jak szeroką skalę uprawia się obecnie badanie dziejów filozofii. Stulecie właśnie kresu dobiegające dokonało w tym kierunku niewątpliwie najwięcej. Literatura dziejów filozofii narosła już do rozmiarów, że z trudnością przychodzi opanować ją. Czegoż to dowodzi? Oczywiście potrzeby obliczenia się! Własne sumienie naukowe podnieca filozofów, aby raz nareszcie wykazali, do czego się doszło. Że to zadanie niełatwe, o tym przekona się każdy, kto zwróci uwagę na ogromną różnicę zdań i poglądów w sprawie naszego zagadnienia – od Hegla począwszy, który widział w dziejach filozofii objawienie się prawdy absolutnej, a na prof. Ryszardzie Wahlem skończywszy, który niedawno wyraził zapatrywanie, że filozofia w dziejowym rozwoju niczego nie dokazała i niczego już nie dokaże³. Sprzecznościom takim nie należy nawet dziwić się, zagadnienie bowiem jest jednym z najtrudniejszych, a to

³ Richard Wahle (1857-1935) – profesor filozofii na uniwersytetach w Wiedniu i Czerniowcach. Krytykował metafizykę i dorobek filozofii z pozycji agnostycznych, głosił pesymizm względem ludzkich możliwości poznawczych, napisał m. in. *Das Ganze der Philosophie und ihr Ende*, Vienna und Leipzig, 1894.

zarówno ze względów podmiotowych, jak i przedmiotowych. Każdy filozof jest przecież zwolennikiem jakiegoś kierunku, ma własne zapatrywania już ustalone, należy więc sam do tego rozwoju, który ma badać i oceniać, tymczasem badanie prawdziwie umiejętne powinno zwracać uwagę tylko na rzeczywistość i zmierzać do wzniesienia się na stanowisko ogarniające fakty z punktu widzenia wyższego. Badanie jednakże takie zjawisk historyczno-społecznych przedstawia dla badacza trudności wielkie. Tu bowiem należy pamiętać, że każdy fakt historyczno-społeczny – a za taki musi się przecież uważać także i rozwój dziejowy filozofii – jest bardzo złożony. Następnie trzeba zważyć, że fakty dziejowe wykluczają możliwość jakiegokolwiek ich mierzenia lub eksperymentowania z nimi. Skoro zaś nie posiada się żadnej miary, która mogłaby posłużyć do wymierzenia wykonanej pracy, lub jakiegoś szeregu rozwojowego, to w takich warunkach możliwość obliczenia się ściśle przedmiotowego właściwie nie istnieje. Jakżeż więc mamy postąpić, aby jednak umożliwić filozofii złożenie rachunku?

W dziedzinie badań umiejętności znaną jest metoda, która już niejednej nauce oddała usługi znamienite – jest nią tak zwana metoda porównawcza. Czym dla niektórych nauk przyrodniczych są metody matematyczne i eksperymentalne, tym dla całego szeregu nauk innych jest badanie porównawcze. Okazuje się ono zaś jako jedynie przydatne tam, gdzie mamy do czynienia z rozwojem już dokonanym, a więc gdzie ani nie można pochwycić na gorącym uczynku przechodzenia jednej formy w drugą, ani też niemożliwą już byłoby rzeczą proces rozwojowy powtarzać lub kombinować. Metoda porównawcza polega na zestawianiu i roztrząsaniu stosownym tak szeregów rozwojowych samoistnych i od siebie niezależnych, jako też ich wytworów, aby w taki sposób wykryć wspólności w nich ukryte, oznaczyć występującą na jaw prawidłowość, a zarazem, aby wyjaśnić także przyczyny różniczkowania się zjawisk rozwojowych. Tak więc mierzy się niejako jeden szereg przy pomocy drugiego. – Wiadomo powszechnie, jakie powodzenie znamienite przyniosła taka metoda

językoznawstwu. Dawniej znano wprawdzie wiele języków, ale o mowie wiedzano właściwie tyle co nic. Dopiero stosując metody porównawcze doszła nauka do wykrycia pokrewieństw językowych, rozpoznała rozwój stopniowy mówienia i dotarła już nawet do filozofii językoznawstwa. Zjawiska mowy, które przedstawiały się jeszcze na początku stulecia jako gmatwanina chaotyczna, wydana na łup samowoli i przypadku, zarysowały się obecnie jako prawidłowo rozwijający się organizm faktów psychologicznych i społecznych. Za przykładem językoznawstwa poszły badania nad religiami! I tutaj pomogła metoda porównawcza do rozwikłania chaosu pozornego. Taką samą metodę zastosowano już także w prawoznawstwie, a zapowiada ona na tym polu owoce wprost wspaniałe. Czyżby więc nie było możliwe zastosować ją także do dziejów filozofii? Gdyby się to dało skutecznie, to może zyskalibyśmy jakiś proberz, może wartość i sens tkwiący w zjawiskach rozwoju dałyby się wówczas bliżej oznaczyć bez uciekania się do sztucznych teorii spekulacyjnych, które przyczyniają się raczej do zamącenia, nie zaś do rozjaśnienia zagadnień. Tak! łatwą to rzeczą jest myśl podobną rzucić, ale kto przystąpi do jej wykonania, temu zaraz nasunie się pytanie: cóż właściwie można by w filozofii porównywać?

W językoznawstwie porównywa się rozwój różnych języków i grup językowych, które rozwijały się albo całkiem od siebie niezależnie, albo też wykształciły się z jakiegoś pnia wspólnego; podobnie ma się rzecz także z nauką o religiach. W jakim jednak sposób można by zastosować porównanie do badania dziejów filozofii? Czy należałoby może porównywać ze sobą różne systemy? Ależ w porównania tego rodzaju zabawiano się już nieraz i to niekiedy nawet bardzo dowcipnie. Takie jednak postępowanie może co najwyżej ułatwić tylko rozpoznanie jednego lub drugiego systemu, myśli przewodniej i istoty rozwoju na tej drodze nie wykryjemy nigdy! Ten cel dałby się tylko wówczas urzeczywistnić, gdybyśmy zdołali zestawiać tak w całości, jak w szczegółach, niezależne od siebie szeregi rozwojowe. Ale jestże to możliwe, skoro według mniemania wielu mamy do

czynienia z jedną tylko filozofią europejską, której rozwój rozpoczyna się z Talesem, a trwa aż do chwili obecnej? Oczywiście dla kogoś, który takim hołduje zapatrywaniom, nie istnieje możliwość zbadania ściśle przedmiotowego wartości filozofii europejskiej. Kto pragnie fakty jakieś zbadać, nie może sam w nich grzęznąć. Każda dziedzina myśli pozostanie dla nas niezrozumiałą, póki nie wzniesiemy się nad nią, póki nie uzyskamy miary jakiejś przedmiotowej do jej oceny. Uczony europejski, który dowodzi, że filozofia jest wyłącznie tylko owocem cywilizacji europejskiej, stoi zupełnie na stanowisku takim samym jak ów mędrzec chiński, który, szydząc z mądrości europejskiej, dowodzi, że filozofię prawdziwą posiadają tylko Chińczycy. Obu można postawić na równi. Czy jednak naprawdę uchodzi dowodzić, że filozofia powstała dopiero w Grecji i że zresztą ród ludzki nigdzie więcej nie próbował rozwiązania owych wielkich zagadnień? Cóż to jest właściwie filozofia? Jest ona rozważaniem myślącym całości świata, uprawianym systematycznie i metodycznie! Czyż więc nie wyda się to dziwnym każdemu człowiekowi wykształconemu, a z dala od filozofii stojącemu, że umysł ludzki w ciągu lat tysięcy nigdzie nie wpadł na pomysł rozważania całości świata, aż dopiero w Grecji pierwszy Tales miał tym zatrudniać się? Ba! gdyby tak było naprawdę, to należałoby zgodzić się z Heglem, iż od Talesa rozpoczęło działać jakieś tajemnicze objawienie rozumowe. Że poglądy takie były możliwe jeszcze na początku wieku XIX temu niechaj nikt nie dziwi się, nie znano przecież dokładnie prawie żadnej innej kultury prócz europejskiej. Trudniej jednak zrozumieć, że te same poglądy są i dzisiaj jeszcze bardzo rozpowszechnione. Wszak obecnie widnokrąg nasz dziejowy rozszerzył się znacznie, poznaliśmy wspaniałą kulturę Indii, Chiny również nie są nam już obce, także przeszłość Egiptu i Chaldei przestała być zagadką niezrozumiałą; kto więc pomimo tych wszystkich faktów pozostanie przy zapatrywaniu, że metodyczne rozważanie całości świata rozpoczęło się dopiero w Grecji, ten posłuży chyba tylko za przykład ponowny, jak to trudno przychodzi zerwać z poglądami utartymi i na nowe wkroczyć tory. Okażą się fakty, które

w ramy gotowe wtłoczyć się nie dadzą, to się je po prostu przemilcza. Ale fakty ukrywać to nie łatwo! One zawsze wcześniej czy później wymuszą dla siebie uznanie! Skoro więc zabierzemy się do badania faktów – wolni od przesądów wszelakich, zarówno od europejskich, jak i od chińskich, gdyż to na jedno wychodzi, każdy bowiem przesąd jest zawsze tylko przesądem – wówczas przyjdziemy z łatwością do przekonania, że filozofowanie uprawiano nie tylko w Grecji, ale także i gdzie indziej. Zupełnie od Grecji niezależnie, a nawet o wiele wcześniej zaczęto filozofować w Indiach, to samo stało się także w Chinach, pomniki zaś literackie tak staroegipskie, jak i chaldejskie świadczą, że i tym kulturom nie zbywało na pracy umysłowej, podpadającej pod pojęcie filozofii. A więc okazuje się, że filozofia europejska nie stoi tak całkiem osamotniona, nie jest ona dziecięciem jedynym umysłu ludzkiego, ma ona rodzinę, ma siostry nawet starsze od niej. Dwie z nich żyją jeszcze, a chociaż może nie są do tego stopnia w pełni sił jak siostra młodsza, to jednak dowodzą już samym istnieniem swoim, że filozofia europejska nie jest i nie była jedynaczką, że nie ma prawa wydawać się za spadkobierczynię generalną. Zuchwałę twierdzenie siostry europejskiej, jakoby tamte starsze nie były wcale jej siostrami, gdyż mają pochodzić od religii, podczas gdy ona jest córą myśli wolnej a od religii niezależnej, okaże się zaraz w dalszym ciągu jako łudzenie się i uroszczenie. Nikt nie zaprzeczy, że siostra najmłodsza rozwinęła się najpiękniej i najsilniej, ale to nie uchybia wcale pochodzeniu wspólnemu! Zaraz zapoznamy się z przyczynami, które wyjaśnią nam żywotność młodzieńczą najmłodszej a martwość sióstr starszych. Istnieje zatem możność porównywania! Tak filozofie w Chinach, jak i w Indiach ze wszystkimi od nich zależnymi zakresami myśli, jako też i filozofie Egiptu i Chaldei, których treść żyje jeszcze ciągle w myśleniu europejskim, tworzą szeregi rozwojowe całkiem samoistne, można je więc porównywać ze sobą, a to zarówno w całości, jak i w szczegółach, i można w taki sposób dochodzić do wyników, które odsłonią nam tak samo widnokreśli nowe, jak to się już stało w językoznawstwie porównawczym i w badaniach nad religiami.

Słuszność zapatrywania naszego uwydatnijmy zaraz na przykładzie: Rozważmy pierwsze z kraju i najważniejsze zagadnienie, tj. zagadnienie powstania filozofii. W jaki to sposób doszedł umysł ludzki do tego, że zaczął filozofować? Co go do tego skłoniło? Czy upodobanie dowolne, czy przypadek, czy też jest może filozofia owocem jakiegoś w naturze ducha ludzkiego uzasadnionego rozwoju? Dlaczego – zapytujemy dalej – zaczął człowiek nad całością świata rozmyślać pierwiej, zanim rozpoznał wszystkie szczegóły? Dlaczego powstała filozofia pierwiej, zanim szczegółowe nauki wydoskonaliły się? To są pytania, które narzucają się każdemu człowiekowi myślącemu, odpowiedź jednak na nie prawdziwie naukowa – to znaczy odpowiedź wolna od wszelkich z góry powziętych mniemań – ma do walczenia z trudnościami bardzo wielkimi. Rozpatrzmy więc powyższe pytania w świetle porównawczym. Cóż się okaże?

Z pierwszymi śladami rozmyślań chińskich nad całością świata spotykamy się w najstarszej ich księdze, w tak zwanym *I-cing*. Jeżeli rozglądniemy się w tej księdze, której opracowanie umiejętne zawdzięczamy uczonym angielskim i francuskim, to przekonamy się, że myślące rozważanie porządku światowego wykształciło się z religijnych potrzeb ludu chińskiego. W religiach ludowych Chin odgrywały od wieków rolę główną: wiara w duchy i wróżbiarstwo. Okazała się więc tam potrzeba ujęcia sztuki wróżbiarskiej w system i oparcia jej na jakiejś podstawie głębszej. A więc do pewnej liczby znaków kabalistycznych, którymi posługiwano się od wieków, dorobił cesarz Wu-wang, założyciel trzeciej dynastii (tzw. *Czou*)⁴, uwagi i komentarze; tak powstał tam pierwszy system spekulacyjny, za którym poszły dalsze.

Coś podobnego wydarzyło się także w Indiach. Tam także rozwinęła się spekulacja filozoficzna z potrzeb życia religijnego. Już nad Indusem ukształtowały się stosunki wśród ludności aryjskiej w sposób bardzo różnorodny. Ale zarówno niewyczerpane bogactwo mitologii, jak i organizacja służby bożej wymagały przejrzenia i uporządkowania

⁴ Wu-wang, założyciel trzeciej dynastii chińskiej, żył w XII w. p.n.e.

całej religijnej treści. Ofiary i modlitwy były to – w przekonaniu indyjskich Ariów – czynności, od których zależał cały porządek świata. Ofiarami krzepili się bogowie, w modlitwach czerpali coraz to nowe siły do podtrzymywania porządku światowego. Rozchodziło się więc o stosunek słowa kapłańskiego i czynności kapłańskich do bóstwa i do świata; im stosunek ten ujęto głębiej i rozpoznano dokładniej, tym skuteczniejszą musiała okazać się każda czynność religijna i każda modlitwa. Oto droga, po której doszły umysły w Indiach do filozoficznej spekulacji. Objawy podobne można dostrzec także w Egipcie. Najstarsze znane nam pomniki egipskiego myślenia dowodzą, że Egipcjanie posiadali bardzo sztucznie obmyślane teorie spekulacyjne o budowie świata, wykształcili również drobiazgową naukę o człowieku w celu uzasadnienia wiary w nieśmiertelność tudzież celem możliwie najdokładniejszego opisanie losów duszy po śmierci. A więc i tu doprowadziła do filozofii potrzeba pogłębienia religijnej wiary. A teraz zwróćmy się do Greków. Z czymże to spotykamy się u nich?

Ktokolwiek rozpatrzy początki filozofii greckiej niezależnie od zapatrywań szkoły Hegla, to wyjaśni jej początek bez naciągania także z pogłębienia się życia religijnego. Myśl dojrzała nie mogła zadowolić się chaosem panującym w ludowych wierzeniach, szukano więc głębszej dla wiary w bogów podstawy i tak zaczęły powstawać z początku kosmo- i teogonie, w dalszym zaś ciągu powstała filozofia. Skoro więc porównamy ze sobą te różne zakresy myśli, to dostrzeżemy we wszystkich pewnego rodzaju powszechność i podobieństwo w rozwoju, które dałoby się wyrazić w sposób następujący:

Filozofia powstaje wszędzie, gdzie tylko potrzeby życia religijnego rozbudzą odpowiednią ku temu skłonność psychologiczną i społeczną. W rozwoju każdej kultury nadchodzi zawsze taki okres, w którym występuje na jaw potrzeba konieczna uporządkowania i pogłębienia tak religijnych wierzeń, jak praktyk, i oto w takim okresie zaczyna wykształcać się rozmyślanie nad całością świata.

Jak mniemam, to wolno mi wyrazić przekonanie, iż taka teoria

istotnie wyjaśnia dziejowy początek filozofii; daje ona również odpowiedź na pytanie, dlaczego filozofia powstała pierwiej, zanim nauki szczegółowe wydoskonaliły się. Zaiste ona musiała powstać pierwiej! Ze względu na religię było dla umysłu ludzkiego rozmyślanie nad całością świata ważniejsze; ludzkość nie mogła czekać aż do czasu, póki nauki szczegółowe nie rozpoznają wszystkiego. Praktyczne potrzeby życia religijnego domagały się uporządkowania i pogłębienia religijnej wiary.

Skoro w taki sam sposób rozpatrzemy porównawczo dalszy rozwój filozofii, to dojdziemy także do wyników opartych na faktach, a wolnych od wszelkiego mistycyzmu. W Chinach różniczkuje się powoli praca filozoficzna, a osiągnąwszy w czasach między siódmym a trzecim stuleciem przed Chrystusem najwyższy stopień rozwoju, rozdziela się na szereg rozmaitych kierunków. Niektóre z tych kierunków odpowiadają duchowi chińskiej kultury, inne są jej w mniejszym lub wyższym stopniu obce. Przeciwiężstwa religijne i społeczne podniecają zróżniczkowanie się kierunków; oprócz tego działają także różnice rasowe. Pod ich wpływem przechylają się jedne umysły ku praktyczno-empirycznej stronie życia, inne znowu zwracają się na wewnątrz i szukają zadowolenia w rozmyślaniach mistyczno-idealnych. Jedne kierunki wywierają wpływ wszechstronny, są bowiem zgodne z kulturą warstw panujących, inne znowu odpowiadają usposobieniu i nastrojom szerokich warstw ludowych, wchodzą przeto w skład ogólnego wykształcenia i okazują dążność do krystalizacji; ich poglądy powoli dogmatyzują się i przekształcają w rodzaj wiary religijnej wyższego rzędu. Właśnie coś podobnego dokonało się zarówno z naukami sławnego mędrca chińskiego Konfucjusza, jak i jego współzawodnika nieco starszego, Lao-cy. Systemy obu przekształciły się w ich szkołach w religie, podczas gdy inne znowu systemy i kierunki, których była w Chinach mnogość, prowadziły skromny żywot w ciasniejszych granicach szkoły. Po walkach gwałtownych między różnymi kierunkami skrajnymi przyszło w dalszym ciągu do eklektycznego zbliżenia się, aż wreszcie w dwunastym wieku

po Chrystusie powstał synkretyzm, filozofia zmieniła się w religię i popadła w martwość.

W Indiach dokonał się proces podobny. Wspaniały ruch filozoficzny, którego niezatarte ślady zachowały się w literaturze tzw. *Upaniszadów* doprowadził tam również do wytworzenia się i zróżniczkowania całego zastępu kierunków i stanowisk, spowodował on zaś także powstanie nowych religii. Z filozofii rozwinęła się między innymi w Indiach nowa religia, tj. buddyzm, pod wpływem też filozofii przekształciła się stara aryjska religia ludowa w bramanizm. I tu podsycaly rozwój różnice tak rasowe, jak społeczne, głównie jednak podniecała go walka kapłaństwa ze szlachtą o panowanie. Na dworach królów i książąt powstała w przeciwieństwie do kierunków klerykalnych filozofia racjonalistyczna, z jej łona zaś rozwinęły się następnie systemy samoistne, a także buddyzm. Społeczeństwo indyjskie jednak nie przyjęło buddyzmu; jako religia rozszerzył on się za granicami Indii, tu zaś odniósł zwycięstwo bramanizm i stał się potęgą, która opanowała wszystkie dziedziny życia społecznego. W łonie bramanizmu skryształizowały się oddzielne kierunki w szkoły; niektóre z tych szkół uważał bramanizm za więcej, inne za mniej prawowierne, przyszło także do eklektycznego zbliżania się, aż wreszcie w dziewiątym wieku po Chrystusie skończyła się cała twórczość indyjskiego myślenia z synkretyzmem wedanty. A więc i tutaj okazała filozofia siłę wytwarzającą religię, skoro zaś wytworzyła nowe formy religijnego życia, zastygła, a rozwój dalszy ustał.

Coś podobnego wydarzyło się także w Egipcie. Najpóźniejsze formy religii egipskiej to również owoce filozoficznych spekulacji. Istniały tam różne kierunki, które toczyły między sobą walki i spory zawzięte, aż w końcu zastygło wszystko w martwym dogmatyzmie. Chronologicznie należy egipski zakres myśli i jego rozwój niewątpliwie do najstarszych. A teraz przejdźmy do Grecji.

Rozwój filozoficzny różniczkuje się w Grecji w rozmaitych kierunkach, dosięga szczytu rozwoju w systemach Platona i Arystotelesa, potem rozpoczyna się kryształizacja, a wszystko zmierza ku nowej religii. Występuje wreszcie chrześcijaństwo; filozofia staje

się jego sprzymierzeńcem, dopomaga do ujęcia nowej wiary w system, podczas gdy z drugiej strony usiłuje nowoplatonizm skupić wszystkie religie pogańskie do walki ostatecznej z chrześcijaństwem. Ale chrześcijaństwo zmoгло ten zapęd starych religii. Tu zaszedł wypadek odwrotny aniżeli w Indiach, tu bowiem nowa wiara przewyciężyła wiary stare, a filozofia przeszła całkowicie do chrześcijańskiego obozu. W taki to sposób doprowadza nas rozważanie porównawcze do wykrycia dalszej w rozwoju filozofii objawiającej się wspólności, którą można by tak sformułować:

Myślące rozważanie całości świata nie tylko powstaje z potrzeb religijnych, ale filozofia sama dopomaga do wytworzenia się wyższych form religijnego życia, powstają systemy dogmatyczne, w których w końcu filozofia zastyga.

W dalszym rozwoju filozofii na gruncie nowych religii dostrzegamy znowu takie same objawy. W łonie buddyzmu powstaje znowu filozofia jako dalsze pogłębianie nowej wiary i doprowadza do religijnych sporów; to samo działo się także w islamie jako też na Zachodzie europejskim od czasów Karola Wielkiego. Pod wpływem potrzeb teologicznych rozwija się tu nowy ruch filozoficzny. Chodziło o uzasadnienie coraz dokładniejszej wiary chrześcijańskiej, tudzież o zwalczanie zapatrywań heretyckich. Prawie każdemu kierunkowi filozofii odpowiadała w średnich wiekach jakaś herezja, kościół zaś do ich zwalczania posługiwał się także filozofią. Przecież między innymi na reformację działał także szereg wpływów filozoficznych. W reformacji objawia się też najlepiej owa potężna siła filozofii skierowana ku wytwarzaniu religii. Nawet w najnowszym ruchu filozoficznym odgrywa czynnik religijny rolę ważną. Cóż doprowadziło np. takiego Kartezjusza do filozofowania, jeżeli nie potrzeba, aby wzmocnić swoją wiarę chrześcijańską, która zachwiała się wraz ze starym poglądem na świat? A czyż Spinoza nie był także umysłem do głębi religijnym? Nawet filozofia empiryczna osiemnastego wieku szukała nowej religii, której wyrazem stała się owa religia rozumu, ustanowiona przez rewolucyjne rządy francuskie. Także

i nasza filozofia z wieku dziewiętnastego nie jest wolną od dążeń skierowanych ku wytwarzaniu nowych religii. Każdy wielki kierunek filozoficzny, każdy system wszechstronny usiłuje przekształcić się w religię. Hegla panlogizm nadawał się do tego znakomicie, toż samo materializm i pesymizm; tu wystarczy powołać się z jednej strony na Feuerbacha tudzież na Straussa *Starą i nową wiarę*⁵, z drugiej – na Hartmanna religię ducha⁶. Nawet już system najnowszy, tj. system Herberta Spencera, zużytkowano do wytworzenia z niego nowej religii. Tak więc nasze spostrzeżenie okazuje się prawdziwym na wszystkich stopniach, w jego oświeceniu zaś zyskuje cały ruch filozoficzny ludzkości znaczenie wprost niezwykle.

Przypatrzmyż się teraz dziejowemu rozwojowi filozofii nieco dokładniej.

Rozważanie całości świata, czyli filozofia, jest owocem myślenia systematycznego. Cóż to nazywamy myśleniem systematycznym albo metodycznym? Tak nazywamy myślenie, które z planem i ze świadomością zmierza do urzeczywistnienia pewnego jakiegoś celu, czyni to zaś za pomocą odpowiednio dobieranych środków. Myślenie systematyczne jest to właściwie myślenie wolą kierowane, jest to świadoma wola ludzka urzeczywistniająca się w myśleniu celowym. Można by także nazwać myślenie metodyczne – idąc w ślad za Machem – myśleniem ekonomicznym, mamy tu bowiem istotnie do czynienia z rodzajem gospodarki społecznej, z produkcją treści duchowej, przy czym zużytkowuje się dorobek poprzedni celem możliwie największego oszczędzania psychicznej energii. Myślenie systematyczne zmierza zawsze do wyników trwałych, nie ulatnia się całkowicie, tak jak wszystkie inne myśli na wespół świadome, które gonią się i spychają jedna drugą co chwila. Z pracy myślenia metodycznego zawsze coś pozostaje, coś przechodzi z pokolenia na pokolenie, jakby jakiś rodzaj nagromadzonego kapitału. Jeżeli rozważymy teraz czynności

⁵ D. F. Strauss, *Der alte und der neue Glaube*, Bonn 1873; D. F. Strauss, *Stara i nowa wiara*, przeł. I. Moszczeńska, Warszawa 1907.

⁶ Zob. E. von Hartmann, *Die Religion des Geistes*, Berlin 1882.

metodycznego myślenia tak jak one rozwijały się wśród całego rodu ludzkiego, to odrzucając wszelką mistykę, a uwzględniając jedynie fakta, dojdziemy bez wszelkich trudności do przekonania, że rozwój ten przechodził aż po dzień dzisiejszy następujące stopnie główne:

Najpierwotniejszy stopień myślenia metodycznego nazwałbym *stopniem praktycznej zmyślności*. Na stopniu tym przyroda i otoczenie wodzą trwożliwy jeszcze i zabobonny umysł ludzki jakby na pasku. Potrzeba tudzież walka o byt, którą człowiek stacza, zmuszają go do przejścia od myślenia przypadkowego i chaotycznego do myślenia metodycznego. Człowiek robi doświadczenia, z doświadczeń wyciąga wnioski; skoro mu się coś powiedzie i na coś przyda, zatrzymuje i utrwala przez ćwiczenie i działanie woli; skoro mu się coś nie uda, próbuje ponownie, co zaś zdobył i doświadczył stara się potomkom swoim przekazać. Cała kultura pierwotna oto owoc takiego myślenia metodycznego na najniższym stopniu rozwoju. Każde narzędzie czy sprzęt jakiś, zarówno siekiera jak pałka, tak garnek jak pług, przyswajanie tak roślin, jak zwierząt domowych, to wszystko wykształciło się na tym właśnie stopniu. Sięga on daleko w dzieje już dobrze nam znane, u wielu zaś ludów i warstw społecznych trwa aż do chwili obecnej. Tu należą początki wszelkich sztuk i nauk, początki rachowania i mierzenia, rolnictwa, astronomii, lecznictwa, sztuk plastycznych, muzyki itd. Wszystko to człowiek wynalazł i wykształcił, macając trwożliwie, przejęty na wskroś strachem przesądnym i bojaźnią, a wierny odziedziczonym zwyczajom. Tysiące lat trwała tego rodzaju praca ducha ludzkiego, miliony prób chybionych i udatnych należą tutaj; najważniejszym jednak dziełem na tym stopniu był wynalazek i wykształcenie pisma. Pismo umożliwiło ludzkości wzniesienie się z pierwszego stopnia metodycznego myślenia na stopień drugi, który nazwę *stopniem dialektycznym*. Rozważmy jakie są jego cechy istotne: Pismu zawdzięcza myśl byt samoistny. Podczas gdy przed wynalezieniem pisma posiadała myśl byt tylko znikomy i przelotny – niknie ona przecież wraz z brzmieniem mowy i żyje potem tylko we wspomnieniu – to w piśmie staje

się trwałą i samoistną. Skoro się to stopniowo dokonało, powiodło się umysłowi ludzkiemu odkrycie najwspanialsze: *Oto myśl odkryła sama siebie!* Myślenie zaczęło zwracać uwagę na własne czynności i zaczęło je w sposób metodyczny rozpatrywać. Myśl olśniona tym odkryciem odsuwa się od rzeczywistości i zatapia się całkowicie w sobie. Wszystkie jej usiłowania zwracają się teraz ku zbadaniu własnych tajemnic i własnych sposobów działania; zależy jej głównie na zrozumieniu siebie samej, w przeświadczeniu, iż cudowna siła myślenia zdoła wszystko sama z siebie wytworzyć, otaczająca zaś rzeczywistość spełnia wobec niej tylko rolę podniety. Na tym stopniu dialektycznym dokonał umysł ludzki rzeczy doniosłych. Do najważniejszych dzieł należy nauka o myśleniu, czyli logika; dalej nauka o zewnętrznej zmysłowej formie myśli, czyli nauka o mowie: gramatyka; dalej retoryka; na tym samym stopniu wykształcono również prawo na podstawie logiki, a także i teologiczne systemy. Cechą znamioną tego stopnia jest, że tu myślenie – proszę wybaczyć mi to porównanie – ssie ciągle tylko soki własne i usiłuje zbudować gmach wiedzy z własnych tylko materiałów. Ale nareszcie nadchodzi i dla tego stopnia chwila przełomu; przyczyny tego przełomu poznamy nieco niżej, tu wystarczy nadmienić, że myślenie metodyczne przewycięża powoli stopień dialektyczny, aby wznieść się na stopień trzeci, tj. na *stopień badawczy*.

Umysł ludzki przychodzi do przeświadczenia, że takie dalsze zasilanie się własną treścią nie prowadzi do niczego i jest tylko ciągłym przeżuwanym tego samego chudego pożywienia. Skoro tylko myśl taka zaświta, wówczas zwraca się umysł ponownie ku rzeczywistości, ale nie tak jak dawniej na stopniu pierwszym: na wpół świadomy, marzący, trwożliwy i zabobonny, ale wprawny, celów świadomy, znający tak siebie, jak własne środki i drogi. Umysł rzuca się w ocean rzeczywistości, tak jak to czyni wprawny pływak. Podczas gdy organizm słaby i nie wyćwiczony zatoni w wodzie natychmiast, to przeciwnie, pływak zręczny porusza się w wodzie z największą łatwością, wprawa zaś zrobi z niego nawet nurka biegłego. Otóż

z takim to właśnie pływakiem i nurkiem można by porównać myśl badawczą. Gdzie myślenie niewprawne nic nie dostrzeże, tam wykryje umysł badawczy skarby drogocenne; pozostaje on z rzeczywistością w ciągłym zetknięciu, współdziała z nią, zanurza się coraz głębiej w ocean rzeczywistości, to znowu wzbija się coraz wyżej na skrzydłach myśli i ze wszech stron coraz to nowe gromadzi skarby, zużytkowując je w kierunku dwojakim, tj. z jednej strony do coraz dokładniejszego rozpoznania rzeczywistego świata, z drugiej do coraz doskonalszego opanowania go w celach praktycznych. Na tym stopniu może tak treść myśli, jak i wiedza wzrastać w nieskończoność. Jak rzeczywistość jest nieskończoną, tak też i treść z niej czerpana może mnożyć się w nieskończoność. Tu granic nie ma żadnych! Owa treść, którą umysł odnajduje gotową w sobie, a skryształizowaną w słowach, wyczerpuje się szybko. Treść ta pochodzi także z rzeczywistości, ale z okresu – że tak rzeknę – przedlogicznego, jest owocem nieświadomego jeszcze współdziałania duchowości z rzeczywistością. Skoro jednak myślenie wprawne i świadome zacznie czerpać z rzeczywistości, wówczas możliwym staje się rozwój bez końca. Rzeczywistość dostarcza myśli coraz to nowej treści, myśl przerobiwszy tę treść staje się silniejsza i lepiej uświadomiona, w nowej zaś treści znajdzie ona także nowe środki do jeszcze doskonalszego opanowania rzeczywistości i do wniknięcia jeszcze gruntowniejszego w jej tajniki. Nowe wyniki przerabia się dalej, a myśl staje się znowu potężniejsza. Badanie wymyśla i wynajduje środki techniczne coraz doskonalsze, te zaś umożliwiają myśleniu coraz dalsze zdobycze, i tak posuwa się umysł ciągle dalej w bezmiary.

Rozważania powyższe zużytkujemy teraz dla naszego przedmiotu, to jest do rozpoznania rozwoju filozofii.

Otóż wnikając głębiej w ten rozwój, można dojść do bardzo zajmującego odkrycia, a mianowicie można przekonać się, że każdemu stopniowi metodycznego myślenia odpowiada osobny rodzaj filozofii. Nie mogło być nawet inaczej, na każdym bowiem z owych stopni zagnały potrzeby religijnego życia do rozważania całości świata

i domagały się filozofii. Otóż istnieją zakresy myśli, które utknęły całkowicie na pierwszym stopniu. Taki właśnie szereg rozwojowy tworzy filozofia chińska. Jest ona także myślącym rozważaniem całości świata, ale cóż stanowi jej treść główną. Oto tworzą ją bardzo powierzchowne i przypadkowe spostrzeżenia porządku przyrodniczego, pozostałości wiedzy człowieka pierwotnego. Na filozofię chińską złożył się materiał z cennych doświadczeń z dziedziny moralności tudzież z dziedziny życia politycznego i społecznego. To wszystko zaś, o ile dotyczy przyrody, jest zmieszane z grubymi przesądami i zabobonami. Dojrzałe pierwiastki myślenia metodycznego zespoliły się tu z najpierwotniejszymi sposobami doświadczeń nad przyrodą. Myśl zamartwiała w przesądach, przejęta bojaźnią zabobonną przed głębszym wnikaniem w rzeczywistość, w której umysł ludzki dopatruje się wszędzie istot działających na obraz i podobieństwo ludzkie. Animizm, czyli wiara w duchy, oto treść właściwa zarówno religii, jak i filozofii chińskiej. Cała cywilizacja chińska zastygła na pierwszym stopniu rozwoju. Podobnie jak ich mowa i pismo, tak też cała ich wiedza i zręczność należy do stopnia praktycznej zmyślności. W Chinach myśl nie odkryła jeszcze sama siebie! Chińczycy posiadają wielkie zdolności do praktycznych wynalazków, posiadają początki wszystkich nauk. Można u nich spotkać się zarówno z historią, jak i z naukami o państwie, z teoriami moralności i społecznymi, tylko nauki o myśleniu, tj. logiki, nie stworzyli oni wcale. Oprócz paru uwag bardzo niedołączonych o metodzie empirycznej, zawartych w księdze pt. *Wzniosła wiedza*⁷, to zresztą w całej literaturze chińskiej nie ma ani śladu jakiegось opracowania systematycznego logiki albo jakiegось znajomości dokładniejszej czynności myślenia. Powtarzamy: myśl nie odkryła tu jeszcze sama siebie.

Taki sam stan rzeczy napotyka się także w Egipcie. W literaturze staroegipskiej można znaleźć wszystko: i spekulacje teologiczno-

⁷ Chodzi najprawdopodobniej o *Wielką naukę*, część Czteroksiągu neo-konfucjańskiego; por. M. Straszewski, *Dzieje filozofii w zarysie. T.1. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i dzieje filozofii na Wschodzie*, Kraków 1894, s. 285.

-metafizyczne, sztukę lekarską i astronomię i miernictwo, nawet naukę o państwie, to wszystko opracowywane ze stanowiska praktyczno-empirycznego, tylko logiki i metodologii szukalibyśmy u nich daremnie. Nie ma też u nich ani śladu próby, aby w naukach przejść od praktyczno-empirycznego myślenia do metod badawczych. I tutaj myśl nie rozpoczęła jeszcze żywota samoistnego.

Tylko ludom należącym do wielkiego pnia aryjskiego było danym wznieść się w rozwoju myślenia metodycznego na stopień wyższy – dialektyczny. Tylko u Ariów myśl odkryła sama siebie, a mianowicie fakt ten wydarzył się u dwóch narodów należących do tej rodziny, tj. u Indów i u Greków. Jakież jest na to dowód? Oto tylko Indowie i Grecy wytworzyli logikę i metodologię, dalej ugruntowali gramatykę i retorykę, Rzymianie zaś dotarli przy pomocy Greków do umiejętności prawa, opartej na zasadach logiki. Głównie jednak jest wytworzenie logiki u Indów i u Greków czymś tak wprost cudownym, iż nie umiano sobie faktu tego rozjaśnić inaczej – jeno wyprowadzając początek logiki greckiej z Indii, albo indyjskiej z Grecji. Próby to jednak były daremne! Jednakże przyczyny powodują także i skutki jednakie. Zarówno w Indiach, jak i w Grecji myśl zaczęła zwracać na siebie uwagę, weszła więc na stopień rozwoju dialektycznego i oto u obu narodów powstały logika, gramatyka i retoryka całkiem niezależnie. Zaprowadziłoby nas to za daleko, gdybyśmy zechcieli dokładnie zbadać, dlaczego tylko te dwa narody typu aryjskiego wzniosły się na stopień dialektyczny. Przyczyny są też bardzo różnorodne. Niewątpliwie należy ich szukać przede wszystkim w przedziwnym uzdolnieniu ludów rasy aryjskiej, w niezwykle wysokim rozwoju języków aryjskich, tudzież w nadzwyczajnej tych języków gibkości i elastyczności; to wszystko sprzyjało oczywiście w wysokim stopniu rozwojowi metodycznego myślenia; dalszą przyczyną było wykształcenie pisma głoskowego zamiast obrazowego, co umożliwiło oddzielenie myśli od jej zmysłowego obrazu; wreszcie działały tu także przyczyny natury społecznej i umysłowej. Rzeczy jednak najważniejszej dokonała filozofia sama. Już poprzednio

wspomnieliśmy, że w czasach między dziesiątym a czwartym stuleciem przed Chrystusem rozwinął się w Indiach ruch filozoficzny nader ożywiony. Walka szlachty z kapłaństwem doprowadziła do wykształcenia się filozofii racjonalistycznej. Tak na dworach książąt jak, i w szkołach bramanów rozprawiano i zajmowano się dialektyką. Słowo, myśl i wiedzę odczuwano i pojmowano tam jako największe potęgi kosmiczne; to wszystko skłaniało do zwracania uwagi na myślenie i doprowadziło do stopnia dialektycznego. W Grecji znowu i w Rzymie umożliwiły myśleniu metodycznemu wejście na stopień dialektyczny niektóre właściwości życia politycznego i społecznego, a mianowicie tegoż życia wolność i publiczność. Mówienie było ulubionym Greków i Rzymian zajęciem. Przemawiali oni przy każdej sposobności, na rynku i w domu, na zgromadzeniach ludowych i przy ucztach. Celem mówienia było namówienie i przekonanie, rozmyślano przeto nad najlepszymi w tym kierunku sposobami; tak powstała retoryka i sztuka sofistyczna, czyli dialektyka. Zadanie jednak główne spełniła i tutaj filozofia. Skoro za czasów Peryklesa zetknęły się różne systemy i kierunki filozoficzne na gruncie ateńskim, to wyniknęła z tego z psychologiczną koniecznością potrzeba sprawdzenia i uzasadnienia własnych założeń. Sofiści zaprzeczali możliwości dojścia do prawdy, należało więc zająć się tym zagadnieniem.

Przypatrzmy się teraz nieco dokładniej filozofii na stopniu dialektycznym:

Myśl odkryła sama siebie. Otóż filozofia przystąpiła natychmiast do użytkowania tego odkrycia i dopatrzyła się w myśleniu źródła bytu; to doprowadziło do ubóstwienia myśli. Co do indyjskiej filozofii, to proces taki jest tam widoczny w rozwoju pojęć Brahman – Atman, w greckiej zaś filozofii w rozwinięciu nauki o ideach u Platona tudzież w pojęciu Logos. Także i chrześcijańska teoria o Logos zawdzięcza naukowe swoje uzasadnienie i wykształcenie wpływom myślenia greckiego. Filozofia na tym stopniu odwróciła się całkowicie od rzeczywistości i żywiła się tylko treścią własną w mowie już skryształizowaną. Tak w Indiach, jak w Europie wykształciła się scholastyka filozoficzna,

dla której nie istniał inny probierz prawdy prócz czystej konieczności logicznej. Filozofia indyjska, wykształciwszy religie wyższego rzędu, zamartwiała w scholastyce. Jak rozmyślenia chińskie i egipskie ugrzęzły na pierwszym, tak indyjskie na stopniu drugim. Od lat przeszło tysiąca istnieją w Indiach te same systemy filozoficzne, niektóre z nich bramanizm przyjął i cierpi je, inne uważa za herezje niebezpieczne; przyszło także do wzajemnego zbliżenia się eklektycznego, ale o wyjściu poza zakres tradycyjny myśli nie ma tam wcale mowy. Sześć głównych systemów filozofii indyjskiej są dzisiaj te same co przed tysiącem lat. Oto przyczyna, że indyjska filozofia przedstawia się na pozór jakoby tam żadnego nie było rozwoju, jakoby ona wcale historii nie miała. Jest to zapatrywanie z gruntu błędne, filozofia indyjska ma tak samo historię, jak każda inna, tylko że rozwój jej skończył się przed lat tysiącem. Nie zdołała ona przewyciężyć stopnia dialektycznego, ciągle zaś zasilanie się własną tylko treścią uczyniło wszelki rozwój niemożliwym; dopiero w dziewiętnastym wieku znać w Indiach ślad nowego ruchu, stało się to jednak już pod europejskim wpływem.

Podobne niebezpieczeństwa groziły także filozofii europejskiej; zdawało się, że ona także, nawet gdy już stała się chrześcijańską, utknie na stopniu dialektycznym. Dowodem na to oczywistym jest bizantynizm, ten uschły konar chrześcijańsko-europejskiego myślenia. Przez lat blisko tysiąc nie uczynił bizantynizm ani kroku naprzód i uległ nawale mahometańskiej, już dawno przedtem umysłowo zastygły. W łonie islamu, na gruncie kultury tzw. arabskiej, mamy do czynienia ze zjawiskiem do poprzedniego bardzo zbliżonym. I tu powstała pod greckim wpływem odnoga filozofii europejskiej, popadła jednak po paru stuleciach w stan zupełnego zastoju. Pomimo mnogości podniet, pomimo, że Arabowie przysposobili obfity materiał do rozpoznania rzeczywistości, to przecież dialektyki myśliciele arabsko-żydowscy nie przewyciężyli; ich filozofia zastygła również na stopniu dialektycznym. Także i w zachodniej Europie była scholastyka średniowieczna na drodze do zastoju, dalsze zasilanie się własną treścią już nie dawało pożywienia. Proces stygnięcia już rozpoczął się.

Ale naraz weszły w grę siły nowe! W tym samym czasie, w którym zastygająca scholastyka zdążyła ku reformacji, rozpoczęło się badanie rzeczywistości. Słońce stopnia trzeciego, stopnia badawczego, okazało się na widnokreśgu i – „Stało się światło”!

W taki to sposób jest filozofia europejska zachodnia jedynym zakresem myśli, który przewyciężył dwa pierwsze stopnie i wznosił się na stopień trzeci. Podczas gdy jej siostra aryjska skostniała w dialektyce, podczas gdy taki sam los spotkał nawet jeden z konarów filozofii europejskiej (tj. bizantyński) tudzież boczne jej rozgałęzienia (filozofia arabsko-żydowska), to zachodnia europejska naraz odmłodziła się i do nowego obudziła się życia, stało się to zaś pod wpływem badań nad rzeczywistością rozpoczętych w samą porę. Niewątpliwie liczne złożyły się na to przyczyny, że indyjska filozofia popadła w zastój, dalszy natomiast rozwój filozofii europejskiej okazał się możliwym. W Indiach zbywało na zamiłowaniu do rzeczywistości tudzież na zmyśle dziejowym. Przyroda i świat człowieka otaczający działały na jego umysł tak przemożnie, że błąkał się on wśród tego świata jakby na wpół senny, wszystkie zaś wysilenia skierował ku wyzwoleniu się od upajającego wpływu rzeczywistości. Życie całkowicie życiem wewnętrznym, oto czego pragnęły wybrane umysły w Indiach. Także wpływ klimatu gorącego działał niekorzystnie na rozwój myślenia czynnego. Głównie jednak nie dopuszczały urządzenia kastowe swobodnego rozwoju myśli. Kasta kapłanów i uczonych nie odczuwała wcale potrzeby wyjścia z raz ustalonego zakresu myśli, owszem, wyszukiwanie nowości wydało się jej rzeczą niebezpieczną. Wiedza była kapłanów tajemnicą i potęgą, ona dawała im władzę nad ludem zabobonnym, każda zaś nowość mogła nią zachwiać. Kastowość zabiła wszelki swobodny zapęd myśli. Pomimo więc, że rozporządzała filozofia indyjska wspaniałym i niesłychanie obfitym materiałem wiadomości szczegółowych, pomimo że pod niejednym względem byli Indowie nauczycielami Arabów, a pośrednio przez nich także Europejczyków zachodnich, to przecież nie dotarli oni do badań rzetelnie umiejętnych. W naukach przyrodniczych pozostali

przy szczegółach nie wyzbywszy się przesądów, w filozofii zatrzymali się na dialektyce.

Rozważmy teraz przyczyny, które umożliwiły myśleniu europejskiemu wzniesienie się na stopień badawczy. Były one oczywiście także bardzo różnorodne. Przede wszystkim należy zważyć, że pierwszych śladów prawdziwie umiejętnego badania rzeczywistości można dopatrzeć się już u Greków. Ten naród tak hojnie uposażony, a do porządnego myślenia metodycznego jak gdyby stworzony, te umysły helleńskie rozmiłowane w ładzie i harmonii, one to zaledwo wzniosły się na stopień dialektyczny, a już zaczęły przeczuwać istotę i wartość czynności badawczych. Za dowód niechaj posłuży filozofia Demokryta i pisma wyszłe ze szkoły Hipokratesa. Po Demokrycie i Hipokratesie próbował Arystoteles patrzeć w rzeczywistość okiem badacza. Otóż wieki średnie korzystały tylko z jego logiki i metafizyki, natomiast w okresie Odrodzenia wszystkie umysły wolnomyślne zwróciły się do jego badań przyrodniczych. Pod wpływem Arystotelesa uprawiali również uczeni aleksandryjscy badania naukowe w różnych kierunkach. Tam matematyka stała się umiejętnością, tam ujęto w system wiadomości astronomiczne, ugruntowano również fizjologię, geografię i wiele innych jeszcze nauk. Wszystkie te zarody przytłumiła jednak dialektyka, ale one pomimo tego nie zatraciły żywotności, czekały tylko na chwilę sposobną. Skądże więc nadarzyła się ta sposobność? Wszak i bizantyzm rozporządzał tym samym materiałem, dlaczego tam niczego nie dokonano, Zachód zaś europejski przeszedł do umiejętnych badań? Niewątpliwie zaważyły tu na szali świeżo w dziejach występujące żywioły narodowe pochodzenia germańskiego i słowiańskiego; zaiste, zapal do czynności myślenia mogły one w sobie rozwinąć potężnie, wszak przepelnione były żywotnością niezwykłą i energią, a objawiały ją w kierunkach najrozmaitszych. Były też narody te także pojętymi uczniami Arabów, u których znowu dopomogły wpływy indyjskie i greckie do rozwinięcia się nauk takich, jak matematyka, astronomia i medycyna. W taki to sposób przypadła Arabom w udziale

rola ważna, zadaniem ich było: wypielegnować zarody prawdziwie naukowego myślenia przyjęte od Indów i Greków i przekazać je Europie zachodniej.

Czynnikami dalszymi były: wiara w jednego Boga i wiara w jednolity plan stworzenia tudzież ustrój demokratyczny Kościoła chrześcijańsko-katolickiego. Może wyda się to komuś dziwnym, gdy powiem, że swobodny rozwój umiejętności badań umożliwiła bezżenność duchowieństwa katolickiego! A przecież to prawda! Tylko skutkiem zaprowadzenia bezżenności nie wytworzyła się w Europie zachodniej kasta kapłańska. Duchowieństwo uzupełniało się ciągle z najszerzych warstw ludu i mieszczaństwa, wnosząc skłonność do wolnomyślności. Nie potrzebowało ono również bronić własnych interesów egoistycznych wynikających ze względów na rodziny i dzieci. Niejeden z duchownych zawdzięczał stanowisko najwyższe i wpływ potężny tylko wykształceniu wielkiemu i uczoności. Jeszcze w szesnastym wieku nie zależało wcale katolickiemu duchowieństwu na tamowaniu ruchu naukowego, dopiero protestantyzm spowodował reakcję, podobnie jak w Indiach buddyzm. Jeszcze w połowie wieku szesnastego byli duchowni w znacznej mierze umysłami wolnomyślnymi i odgrywali w państwie nauki rolę przywódców.

W dalszym ciągu należy zwrócić uwagę na sztukę, na ową wspaniałą, jedyną sztukę włoską, aż pod koniec szesnastego stulecia. Taki rozwój wszystkich sztuk plastycznych wymagał bezwarunkowo ciągłego współdziałania z rzeczywistością. Technikę sztuki trudno było zaiste wytworzyć dialektycznie, zaprawić do niej mogła tylko rzeczywistość, toteż głównie sztuka rozbudziła poczucie rzeczywistości. Sztuce nie mogło wystarczyć myślenie metodyczne, oderwane całkowicie od rzeczywistości, a przejuwające własną tylko treść, ona musiała zwrócić się na powrót do rzeczywistości. Oto czynniki, które przygotowywały stopień badawczy. Najwięcej jednak dokonała filozofia sama tudzież rozwój uniwersytetów średniowiecznych. Rolę niezmiernie doniosłą uniwersytetów w rozwoju myślenia metodycznego nie rozjaśniono do tego czasu jeszcze należycie. Nie możemy też zapuszczać się

tutaj w szczególności, nadmieniamy więc tylko krótko, że uniwersytety najwięcej przyczyniły się do rozkwitu nominalizmu i do rozkładu scholastyki. Na uniwersytetach ćwiczone zdolność myślenia. W sylogistyce wykształcono dialektyczne metody najsubtelniejsze. Myśl przeszukiwała najtajniejsze skrytki swoje i osłupiała wobec własnej czczości; z rozpaczycy rzuciła się więc w objęcia magii, alchemii, astrologii, a to w celu uzyskania jakiejś treści nowej. Zaiste trudy tyłu umysłów najlepszych nie pozostały daremnymi. Wykryto kamień mądrości! Filozofia dialektyczna otworzyła podwoje do świątyni badań!

Słuszność rozważań naszych możemy stwierdzić na przykładzie dwóch największych twórczych duchów, jaśniejszych zaraz na wstępie do nowej epoki.

Jednym z tych dwóch największych jest Mikołaj Kopernik, twórca heliocentrycznego poglądu na świat. Wykształcony na krakowskiej wszechnicy jagiellońskiej, gdzie właśnie na schyłku wieku piętnastego zakwitły nauki matematyczne, a humanizm już także drogi sobie uitorował; wyćwiczony w logice i w dialektyce, wchłonawszy w siebie następnie ruch umysłowy włoski, był Mikołaj Kopernik jako duch wolny, a w śmiałym myśli polocie wszechświat ogarniający pierwszym, który uczynił wyłom w scholastyczno-dialektycznym poglądzie na świat i umożliwił duchowi ludzkiemu spojrzenie w rzeczywistość, nie przysłoniętą formułami dialektyki. Zdobywszy się na odwagę, zanurzył się Kopernik w ocenie rzeczywistości, a z głębin jego wydobył skarb pierwszy. Jego stan duchowny wcale nie krępował go w myśleniu śmiałym, nowość zaś teorii nie była dlań przeszkodą do poświęcania swojego dzieła nieśmiertelnemu papieżowi.

Drugi, nieco starszy od Kopernika, to geniusz, będący do dzisiejszego dnia dla badań nad dziejami kultury jak gdyby wielką zagadką. Mistrz nad mistrzami, samotny i niezrozumiany przeszedł on przez życie, podobny do potężnego szczytu skalistego, który sam jeden strzelił ku niebu. Jest to jeden z największych mistrzów w sztuce, a równocześnie jeden z największych myślicieli i najśmielszych

badaczy – *Lionardo da Vinci*! Gdy się wnika w pisma i w myśli tego umysłu jedyne (pisma te stały się obecnie dla badaczy przystępne w odpowiednio opracowanych wydaniach), to z nich można dopiero nabrać niejakiego wyobrażenia, czym jest Lionardo dla ludzkości. To jedna z postaci największych, ale na swój czas wielka i za wzniosła. Wszak Lionardo rzucił pierwszy owe hasło wyzwajające, że myśliciel prawdziwy nie powinien zwracać się do ludzi ani dla spierania się z nimi, ani też w celach nauki, raczej powinien się od zwrócić do przyrody i z nią iść w zawody. Niechaj przyrodzie i rzeczywistości stawia pytania a otrzyma odpowiedź. Precz ze sporami dialektycznymi, naprzód w krainę rzeczywistości! Oto hasło Lionarda! Oto istota metody badawczej, wyrażona w sposób nad wyraz głęboki. Posługując się też taką właśnie metodą, wkroczył Lionardo pierwszy prawie we wszystkie dziedziny naukowe. Niewielu poszło za nim, umysły tkwiły bowiem jeszcze w urojeniach dialektyki, ale całkiem bez wpływu przecież hasło jego nie przebrzmiało.

Mikołaj Kopernik i Lionardo utorowali drogę takim jak Kepler i Galilei. Galilei posługiwał się pierwszy dalekowszarem i ujrzał nieskończoność własnym okiem zmysłowym; od tej też chwili stał się możliwym także postęp wiedzy nieskończony.

Lionardo da Vinci, będący równocześnie jednym z największych mistrzów w sztuce, może posłużyć za przykład, czym była sztuka dla rozwoju myślenia badawczego.

Tak więc podczas gdy wszędzie zresztą na świecie utknęło myślenie metodyczne na pierwszym albo na drugim stopniu, to w Europie zachodniej wzniosło się ono na stopień badawczy. Gdyby zatem zadano nam pytanie, czegoż dokonała filozofia europejska w ciągu wieków dwudziestu pięciu, to odpowiemy krótko co następuje:

Filozofia europejska ujęła na pierwszym stopniu metodycznego myślenia w Grecji całą wówczas nagromadzoną wiedzę w szereg systemów, oznaczyła prawie wszystkie stanowiska, z których można objąć myślą całość świata, i poruszyła wszystkie zagadnienia najbardziej zasadnicze. Następnie odkryła ona i zbadała myśl samą

i tak wzniosła się na stopień dialektyczny. Na tym zaś stopniu wytworzyła tak w systemach, jak w szkołach Platona i Arystotelesa trwałe ramy, nadające się do ujęcia w nie wszelkiego dalszego rozwoju wiedzy, umożliwiła również systematyczne wykształcenie nauki chrześcijańskiej. Z drugiej znowu strony, wpoila religia chrześcijańska głęboko w umysły wiarę w jednego Boga tudzież wiarę w jedność wszechświata i w rozumną tkwiącą w nim prawidłowość. Następnie wyćwiczyła filozofia myślenie metodyczne na najtrudniejszych zagadnieniach teologiczno-metafizycznych, wymyśliła najsubtelniejsze metody abstrakcyjnego rozumowania i podobnie jak przez sofistykę umożliwiła stopień dialektyczny, tak w wiekach średnich znowu przygotowała w nominalizmie rozwój dalszy; zwróciła ona wreszcie myśl dojrzałą, wyćwiczoną i pełną samowiedzy ku rzeczywistości i z takiego stanowiska umożliwiła nieskończony rozwój wiedzy i kultury.

Aby jednak nie ściągnąć na siebie zarzutu stronniczości, musimy tu na jeden fakt zwrócić uwagę: Stopień badawczy osiągnięto wprawdzie, musiano go jednak jeszcze długo i wytrwale bronić przeciw różnym wrogim potęgom, między nimi zaś znalazły się także niektóre kierunki filozoficzne. Ale bo też filozofia ze stopnia dialektycznego była za wielką jeszcze potęgą, by od razu miała rzucić broń i walki zaprzestać. Walka o panowanie trwała jeszcze pełne trzy stulecia, a nawet przeciągnęła się w czwarte. Filozofia odrodziła się zaraz pod wpływem pierwszych wyników badań naukowych, a zaczerpnąwszy sił świeżych, zapragnęła na nowo własną żywić się treścią. Spróbował tego Kartezjusz, posługując się rodzajem metody matematycznej; do czegoś podobnego zmierzał także i Spinoza, a za tymi dwoma poszły zastępy innych myślicieli drugorzędnych. Ale z drugiej strony filozofowie sami rozszerzali moc światła nowego. Kartezjusz wytworzył geometrię nową, Leibniz działał we wszystkich kierunkach jak umysł prawdziwie twórczy, przez wynalazek zaś rachunku nieskończoności tudzież przez postawienie zasady rozwoju nieskończonego, stał się naprawdę filozofem rzeczywistości nieskończonej. Jednak pomimo

tego wszystkiego groziło filozofii niebezpieczeństwo skostnienia w nowej scholastyce, lecz fale myśli badawczej wznosząc się coraz wyżej, przeszkodziły zastojowi. Nowy stopień myślenia metodycznego wytworzył własną filozofię. Po Lionardzie przyszła kolej na innych teoretyków metody badawczej, np. na powierzchniowego, ale dla ogółu zrozumialszego Bacona. Siedzibą nowej filozofii staje się głównie Anglia, ta ojczyzna nominalizmu, który rozsadził scholastykę. Równocześnie starał się Krystian Wolff, dzielny szermierz z okresu obumierającego, o zawarcie jakiegoś pokoju przyzwoitego z naukami szczegółowymi; próbował rozgranicyć panowanie w państwie myśli. Ale usiłowania jego pozostały daremne. Gryząca i wszystko rozkładająca krytyka Hume'a zachwiała do głębi zarówno dialektyką, jak i wspartą na niej filozofią dawniejszą; zwolennicy jej chronią się więc wraz z Kantem w ostatni pozostały zakątek, cofają na stanowisko pojęć *a priori*, pozornie nie do zdobycia, pozostawiając zresztą wszystko doświadczeniu i badawczym metodom. Dawna filozofia poczuła się nawet w tej twierdzy tak silna, że odważyła się na wycieczki i usiłowała ponownie zawojować dla metody opartej na myśleniu czystym cały zakres rzeczywistości. Filozofia transcendentalna jest ostatnią próbą podjętą w celu odtworzenia wszechświata z treści samego myślenia czystego, bez względu na rzeczywistość. I ta próba wyczerpała się z Heglem. Usunięto ostatnią przeszkodę, a strumień myśli badawczych rozlał się z majestatyczną wspaniałością na cały zakres rzeczywistości. Wreszcie filozofia sama wyrzekła się konstrukcji dialektycznych, przestała zasilać się własną treścią i stała się filozofią badawczą. Pomimo, że ona sama przygotowała stopień badawczy, przecież była ostatnią w wyrzeczeniu się złudzeń dawnych. Niechaj to jednak nie dziwi nikogo! Taki właśnie rozwój był prawidłowy. Filozofię badawczą musiały bowiem wyprzedzić szczegółowe nauki. Zanim podjęto z nowych stanowisk rozważanie całości świata, pierwiej musieli nurkowie wprawni zanurzyć się w ocean rzeczywistości i stamtąd wydobyć skarby potrzebne. Pionierów nowego kierunku zajmowały przede wszystkim pytania treści metodologicznej, oni

torowali napierwej drogę w pierwotne krainy faktów; do budowy można było przystąpić dopiero później. Za materiał służyła najpierwej wiedza matematyczno-astronomiczna i mechaniczno-fizyczna. W tej bowiem dziedzinie zgromadzono pierwsze cenne zasoby nowej wiedzy i rozpoczęto już w osiemnastym stuleciu budowę nowego poglądu na świat; spróbowano nawet ujęcia go w nowe systemy dogmatyczne. Dowodzą tego niezbitie np. systemy takie, jak Holbacha, de la Mettrie'go i innych. Właściwym jednak dogmatykiem tej nowej filozofii, wzniesionej z materiałów dostarczonych przez astronomię i mechanikę, jest August Comte. Ale zaledwo rozpoczął się proces zastygania, a już myślenie badawcze poczyniło postępy dalsze. Chemia, biologia, fizjologia, jako też inne nauki przyrodnicze opisowe, zaczęły podejmować wyprawy w państwo rzeczywiście. Fizjologia nerwów tudzież teoria Darwina nie dopuściły filozofii do zastygnięcia w formach jednostronnie mechanicznych. Pod wpływem nowych nauk powstała też w drugiej połowie wieku dziewiętnastego także nowa filozofia. Jako przykłady niechaj tu posłużą w Niemczech systemy Lotzego, Hartmanna, Wundta, w Anglii system Herberta Spencera. I tu rozpoczęła się zaraz systemizacja i zastyganie, ale nauki nie próżnują, one pracują w stosunku geometrycznego postępu, i tak wychodzą na jaw wyniki coraz bardziej zdumiewające. Dokładniejsze rozpoznanie natury gazów, Maxwella teoria elektryczności i jej przedziwne stwierdzenie eksperymentalne przez Hertza, Lorda Kelvina badania nad najpierwotniejszą budową świata materialnego, Pasteura i jego następców odkrycia w państwie istot nieskończenie drobnych, nowa matematyka, nowa psychologia, lingwistyka, antropologia i nauki społeczne, czyli – wyrażając się krótko – badanie rzeczywiście, rozprzestrzeniające się we wszystkich możliwych kierunkach i wszystko ożywiające, ono uniemożliwia zastygnięcie. Ze wszystkich tych pierwiastków powstanie niewątpliwie w XX wieku filozofia nowa. Tak więc przedstawia się nam filozofia europejska, pomimo wieków dwudziestu pięciu obecnie odmłodzona i do nowego gotująca się lotu. Filozofia przygotowała i wytworzyła umiejętnie

badania i właśnie w tych badaniach znalazła źródło świeżych sił do dalszego rozwoju. Filozofia nie potrzebuje już więcej żywić się sokami własnymi, ona znajdzie pożywienie bardzo obfite w szczegółowych badaniach umiętnych. Wszystkie nauki znoszą jej materiały do budowy wspaniałej, której zakończenia trudno nawet dopatrzeć się.

W cóż jednak obróci się siła religiotwórcza filozofii? – zapyta może ktoś. Wiemy przecież z naszych poprzednich rozważań porównawczych, że filozofia wszędzie wpływała na religię i po czasach silniejszego rozkwitu wykształcała sama systemy religijne. A więc czyż przyjdzie w przyszłości do wytworzenia jakiejś nowej religii? Czy zbliżamy się może do okresu, który otrzyma wiarę nową, tj. wiarę powstałą z nowej filozofii i ta właśnie na stopniu badań stanie się religią światową? Wspomnieliśmy już poprzednio, że na wysileniach w tym kierunku nie zbywa. A jednak pomimo tego wszystkiego – jak sądzę – wolno mi na podstawie faktów twierdzić, że do wykształcenia nowej religii światowej nie przyjdzie i przyjść nie może, a to z przyczyn tkwiących w naturze umysłowości współczesnej. Przyczyny te są dwojakie: 1) Ludzkość nie odczuwa potrzeby nowej religii światowej, 2) Filozofia nie uzyska już nigdy czasu dostatecznego do wykształcenia takiej religii i nie zdoła wywalczyć dla niej uznania powszechnego.

Rozważmy oba te punkty nieco dokładniej.

Co jest w duchu ludzkim właściwym czynnikiem twórczym? Jest nim potrzeba. Człowiek wynajduje i tworzy tylko to, czego potrzebuje. Cała kultura ludzka jest dziełem potrzeb materialnych albo duchowych. Gdzie nie ma podniety twórczej w potrzebie, tam też i nic nie powstanie, oddzielne zaś bez potrzeby podejmowane próby zmarnieją. Otóż potrzeba nowej religii nie zachodzi. Proszę jednak nie brać mnie za intelektualistę jednostronnego, nie rozumiejącego istoty życia religijnego i ludzkiego się, jakoby zbliżał się czas, iż ludzkość obejdzie się bez religii. Ja nie należę wcale do takich intelektualistów jednostronnych, mam ja otwarte oczy na religijne fakty, a pomimo tego śmiem twierdzić, iż ludzkość nie może potrzebować nowej religii, a to dlatego, gdyż posiada już religię najwznioślejszą, zaspokajającą

doskonale wszystkie potrzeby życia religijnego. Religią taką jest religia chrześcijańska! Może po tym wszystkim, co poprzednio powiedziałem, wyda się to komuś niespodzianką, a przecież ja nie zważam na żadne uprzedzenia, trzymam się faktów tylko. Wszak jeżeli idzie o stronę moralną i społeczną religii, to przecież – jak sędzę – każdy człowiek bezstronny przyzna mi, że w tym kierunku trudno chyba wznieść się na stopień od chrześcijańskiego wznioślejszy. Wszak religia miłości i braterstwa to jedyna możliwa w przyszłym społecznym ustroju ludzkości. Ale cóż stanie się ze stroną dogmatyczną religii chrześcijańskiej? Czyż odważy się ktoś twierdzić, że nawet wiara w cuda da utrzymać się na stopniu badawczym? Oj, ta wiara w cuda! To istotnie drażliwa sprawa! Moi szanowni słuchacze nie będą zapewne domagali się ode mnie, abym rozpoczął obecnie wykład za lub przeciw wierze w cuda. Na jedno przecież pozwolę sobie zwrócić uwagę: Oto ewangelia jest niewątpliwie księgą pełną mądrości, można też tam znaleźć niejedno bardzo pouczające opowiadanie. Między innymi znajduje się tam także opowieść o owej jawnogrzezniczcy, którą przywieśli faryzeusze przed Zbawiciela i zapytali, pragnąc usidłać Go w jego własną mądrość, co ma stać się z tą jawnogrzeznicą, według prawa bowiem należy ją ukamienować. Na to odpowiedział im Jezus: „Pierwszy z was, który jest bez grzechu, niechaj podniesie kamień i rzuci na nią”⁸. I oto nagle gdzieś się ulotnili wszyscy, a Jezus sam pozostał z niewiastą. Otóż tę pouczającą opowieść pozwolę sobie zastosować do naszego zagadnienia i zaproszę tego uczonego lub filozofa, który przeszukał już wszystkie wszechświata zakątki, który jest wszechwiedzącym i zna już prawidłowość wszystkich prawidłowości, aby rzucił pierwszy kamieniem na religię. Jak mniemam kamień będzie i nadal spokojnie leżał na ziemi. Pozostawmy więc religii, co do niej należy, i strzeżmy się, aby nie popaść w dogmatyzm nowy. Niechaj obie dziedziny zachowają swoją ważność. Marne to wysilenie, jeżeli ktoś usiłuje zwalczać teorię Darwina Biblią, lub, na odwrót, Biblię teorią Darwina!

⁸ J 8,7.

Jeżeli okaże się tego potrzeba, to Kościół pogodzi się z Darwinem, tak samo jak już zgodził się z Kopernikiem, Keplerelem i Galileim. Radujmy się raczej my filozofowie, że społeczeństwo wyrosłe na gruncie cywilizacji europejskiej posiada religię wyznawaną przez miliony jednostek, religię, która zaspokaja ich duchowo-moralne potrzeby tak że my, filozofowie, nowej tworzyć nie potrzebujemy. Cóż to bowiem znaczy dla filozofii wytworzenie religii? To znaczy jej skostnienie i śmierć. Gdziekolwiek wykształciła filozofia nową religię lub do tego dopomogła, tam własne jej dzieło spowodowało jej zgubę. Czy można przypuszczać, aby teraz było inaczej? Każda przecież nowa religia zmierzająca do rozpowszechnienia się musiałaby starać się o uzyskanie znaczenia, musiałaby doprowadzać wszystkie obce jej i wrogie poglądy do milczenia. Panowanie nowej wiary równałoby się zanikowi tak wolności badania, jak i wolności filozofii na nowo zakwitającej. Na szczęście, stosunki układają się obecnie tak, że filozofia nie uzyska już czasu dostatecznego, aby nowo powstające religie systematycznie wykształcić i którejkolwiek z nich do opanowania umysłów dopomóc. Dla uzyskania charakteru powszechności niezbędny jest dłuższy proces zastygania poglądów. Taki proces był możliwy na pierwszym stopniu metodycznego myślenia, gdy umysł ludzki czatował trwożliwy nad brzegami oceanu rzeczywistości i z bojaźnią zabobonną chwycił na powierzchni, co się dało. Był on także możliwy na stopniu dialektycznym, jak długo myślenie czerpało tylko samo ze siebie, a w rozwoju musiało zatrzymać się, skoro wyschły źródła nowej treści. Na stopniu badania jest on jednak niemożliwy. Rzeczywistość jest nieskończona, dostarcza też także treści nieskończonej myśli, pracującej świadomie i z planem, treść ta wzrasta nawet w stosunku geometrycznym. Im wprawniej nauczy się umysł badający pływać i zanurzać się w oceanie rzeczywistości, im więcej stamtąd zaczerpnie, tym żywszy dokona się postęp. Na próbach do wykształcenia nowej religii nie będzie wprawdzie nigdy zbywało. Zaledwo jednak podejmie filozofia pracę około wykształcenia nowych dogmatów, zaledwo spróbuje przekształcić się w religię,

a już prześcigną ją dalsze postępy myślenia badawczego. Rozwój taki dokonywał się w stuleciach szesnastym i siedemnastym jeszcze w sposób nieco wolniejszy, tak, że próby religiotwórcze były możliwe. A przecież zaledwo tylko wytworzono tak zwaną religię rozumu, a już pojawiły się nowe nauki i nowe odkrycia, tak, że obraz świata mechaniczno-astronomiczny zmienił postać. Zaledwo następnie pod wpływem nauk chemicznych i fizjologiczno-biologicznych znalazła się droga do nowej filozofii, a znowu dokonał się postępek dalszy wiedzy. Słusznie można powiedzieć, że zastępowanie teorii filozoficznych stało się obecnie prawie niemożliwe. Niewątpliwie ukształtują się w stuleciu dwudziestym stosunki dla rozwoju nauk jeszcze korzystniej. Zapęd czynności badawczych już nie da się zatrzymać, ich triumfy będą coraz wspanialsze. A więc gdzież czas potrzebny do wykształcenia religii? Można to nawet uważać za wielkie dla filozofii w przyszłości szczęście, iż nie będzie już na niej ciążył obowiązek wytworzenia religii, to może zapewnić jej stały postęp i młodzięczość trwałą. Zaledwo zdoła ona przerobić i zorganizować materiał badań, w ciągłym pogrążony wrzeniu, zaledwo będzie mogła przejść do tworzenia nowych dogmatów, a już, hucząc, nowe nadpłyną nurty, filozofia znowu odmłodzi się, znowu rozpocznie pracę nową, i tak dalej bez końca. W takim dopiero oświeceniu zrozumiemy należycie owo powiedzenie Hipolita Taine'a: „Znam granice mojego umysłu, lecz nie widzę ich dla umysłu ludzkiego”⁹.

Jakąż więc rolę obejmie filozofia w przyszłości!

Jak mniemam, to wolno mi twierdzić, iż wzniosła się ona już ostatecznie, jakkolwiek po walkach ciężkich, na stopień badawczy, a stawszy się sama badaniem wiedzy naukowej, a więc także badaniem czegoś rzeczywistego, utrwali dążności swoje w takim właśnie kierunku. Czasy wytwarzania dogmatów sposobem *a priori*, tudzież czasy dialektycznego budowania systemów z treści tak zwanego myślenia

⁹ Por. H. Taine, *O inteligencji*, przeł. S. Tomaszewski, Warszawa 1873, s. 724: „(...) widzę granice własnego umysłu, - ale granic umysłu ludzkiego nie widzę”.

czystego, należą – jak mniemam – już na zawsze do przeszłości. Próby mogą się jeszcze tu i ówdzie powtórzyć, może powstaną jeszcze systemy i systemaciki z cechami dogmatyzmu i aprioryzmu, oplakane przeżytki i marudery czasów przebrzmiałych. Ale im dumniej będą one występowały, im mowa ich będzie zarozumialsza i nieomylniejsza, tym szybciej zmiotą ich fale badań rzetelnych. Posiadamy już nawet typy prawdziwie nowoczesnego filozofowania, do takich należy np. filozofia Hermana Lotzego. Żaden przeto system dogmatyczny nie zdoła już długo utrzymać się. Każdy filozof we własnym interesie będzie starał się o utrzymanie myśli własnych w ciągłym rozwoju; gdy będzie wchłaniał żywą treść wiedzy nowej, nie zmieni się w dogmatyka, skoro zaś przestałby utrzymywać związek z badaniem rzeczywistości, wówczas wkrótce prześcigną go inni, prace zaś jego wydadzą się przestarzałymi. Za najważniejsze przeto zadanie dalszych badań filozoficznych uważam: wnikanie ciągle, duchem krytycyzmu przejęte, a zmierzające do syntez najwszechstronniejszych – w niezmiernie bogactwo wiedzy nowoczesnej. Myślenie metodyczne nauczyło się poruszać z samowiedzą i z planem w oceanie rzeczywistości; stało się to pod wpływem wychowania i ćwiczenia filozoficznego; teraz przysła kolej na filozofię, teraz ona musi znowu nauczyć się pływać w strumieniu wiedzy, coraz potężniej wzbierającym. Oczywiście na usiłowaniach w kierunku tworzenia systemów nie będzie nigdy zbywało, żywotnymi jednak okażą się próby takie tylko wówczas, jeżeli organicznie wyrosną z badań nad rzeczywistością, a broni krytycyzmu na bok nie odłożą.

Na podstawie wszystkich rozważań poprzednich mamy – jak sądzę – prawo ująć najbliższe zadania wszelkiego dalszego rozwoju filozoficznego w następujące trzy punkty:

Po pierwsze. Filozofia stanie się nauką o objawach i faktach wiedzy, będzie ona umożliwiała badaniom szczegółowym zorientowanie się i zagłębienie w nawał zagadnień. Filozoficzne badania będą wykrywały nowe stanowiska i nowe punkty widzenia i będą drogę torowały naukom szczegółowym częścią za pomocą logiczno-

-metodologicznych dochodzeń, to znowu przez krytyczne wnikanie i syntetyczne obejmowanie nowej treści naukowej, uzyskiwanej z badań nad rzeczywistością. Umożliwi filozofia również naukom szczegółowym rozejrzeć się w obszernych dziedzinach rzeczywistości i uświadomi im związki różnych zakresów odrębnych z całością. Albo krótko i zwięźle wyrazimy się w taki sposób: Jeżeli nauki szczegółowe urzeczywistniają ideę podziału naukowej pracy, to znowu jako zadanie filozofii okaże się urzeczywistnienie idei organizacji tej pracy. Każda jednak organizacja wymaga ostatecznego zjednoczenia różnorodności, każda potrzebuje jakiegoś węzła, w którym by wszystkie wątki zbiegały się i przenikały dla złączenia się w jedność. Gdzież więc ma filozofia badawcza poszukać i wynaleźć taki węzeł, wszak ona musi wyrzec się wszelkich pojęć apriorycznych i wszelkich z góry przyjmowanych dogmatów. Już tyle razy podnosiliśmy, że rzeczywistość jest nieskończoną i nieskończonej też dostarcza umysłowi treści, która nadto ciągle jeszcze zmienia się i rozwija.

Wątpić o tym fakcie trudno, nie przeszkadza on jednak wcale filozofii do objęcia rozwoju samego, do wykrycia panujących w nim wspólności i do opanowania w taki sposób tej ciągle przekształcającej się treści naukowej. Zdoła filozofia w rozwoju wiedzy i badań dopatrzeć się jakichś wspólności, to w nich właśnie znajdzie węzeł niezbędny do przeprowadzenia zjednoczenia. Zasada objawiająca się w rozwoju wiedzy może też rozświecić filozofii drogi dalsze, może otworzyć jej także widoki w przyszłość i umożliwić wskazywanie ideałów prawdy. Ideały te zaś niekoniecznie mają posiadać jakąś formę apodyktyczną i uchodzić za dogmaty o wartości bezwzględnej. Być może, że ideał nigdy nie urzeczywistni się, ale już sama droga do niego może posiadać wartość. Wszak i w matematyce istnieją zagadnienia, których rozwiązanie całkowite jest niemożliwe, a przecież zajmują się nimi badania matematyczne i usiłują wykryć drogi, czyli metody do ich coraz dokładniejszego rozwiązania. Niechaj więc obierze sobie filozofia za wzór matematykę. Zamiast głosić prawdy bezwzględne w postaci dogmatów, lub urabiać ze zwątpienia dogmat nowy, niechaj

stawia raczej ideały prawdy i niechaj zmierza do ich urzeczywistniania w miarę środków dostarczanych przez badania nad rzeczywistością. Jest to jednakże obowiązkiem sumienia dla filozofii, aby wyniki już uzyskane i pewne dokładnie odróżniała od ideałów.

Po wtóre, jako dalsze zadanie filozofii w przyszłości należy uważać umożliwienie warstwom wykształconym ujęcia i przyswojenia sobie treści umysłowej obecnych czasów. Wszak nie każdy człowiek wykształcony może być badaczem, niemożliwą jest to rzeczą domagać się od każdego, aby zapoznał się ze wszystkimi zakresami nauk szczegółowych i aby wszystkiego uczył się u specjalistów. Najdłuższe nawet życie nie wystarczyłoby na to, w końcu można by oszaleć od ciągłego uczenia się. A przecież potrzeba, aby każdy człowiek oświecony wchłonął w siebie ducha czasu, aby stał na wysokości umysłowego ruchu danej chwili, inaczej bowiem oświata poszłaby na marne, uczeni utworzyliby między sobą rodzaj kasty, całkiem na boku zaś pozostałby lud nieoświecony. To przecież jest w obecnych warunkach społecznych rzeczą niemożliwą. Skądże więc ma lekarz, technik albo przemysłowiec, literat albo wydawca dziennika, rolnik albo polityk czerpać znajomość tego, co się dokonywa na polu umysłowym? Oto filozofia powinna mu to podawać, ona powinna stać się pośredniczką między fachowym wykształceniem a oświatą. Tu należy szukać jej wielkiego posłannictwa cywilizacyjnego w przyszłości? Kto – pytam się – zdoła wobec dzisiejszego rozwoju umiętnych badań i twórczości literackiej wszystko – nie przeczytać, ale choćby przejrzeć? Wszakże już teraz wobec mnogości książek czyta się coraz mniej. Pozostaje przeto tylko filozofia, na którą chciwie rzuci się każdy umysł głębszy, niezadowolający się wykształceniem powierzchownym i encyklopedycznym. Filozoficzne też dzieła ludzie czytają, czytano by je zaś jeszcze więcej, gdyby filozofowie przyswoili sobie odpowiedni sposób pisania; powinni oni raz nareszcie nauczyć się pisać w tym celu, aby ich rozumiano. Wystarczy tu wskazać tylko na Nietzschego, czemuż to zawdzięczają pisma tego wielkiego myśliciela niesłychane obecnie powodzenie? Mniemam, że między

innymi także formie wspaniałej. Niechaj inni tak piszą jak Nietzsche, a pozyskają czytelników i ważne zadania cywilizacyjne spełnią o wiele skuteczniej. Prawda, że powinno by tu pomagać także wykształcenie szkolne; na tym polu byłoby także do życzenia, aby filozofia inną zaczęła odgrywać rolę. Będzie to jednak dopiero wówczas możliwe, skoro cały obecny zardzewiały system szkolny – ten przeżytek ze stopnia dialektycznego – gruntownemu ulegnie przeobrażeniu. Zaiste nasze szkoły średnie doprowadziły już do tego, że umysł od ciągłego uczenia staje się coraz ciaśniejsze. Szkoły te są dziwną mieszaniną pozostałości ze stopnia dialektycznego z urywkami, czerpanymi z różnych działów wiedzy badawczej. Niespożyte istotnie muszą tkwić siły twórcze w umysłach ludzkich, skoro taki system jak dzisiejszy nie doprowadził jeszcze do zupełnego oglupienia klas wykształconych. Że pomimo takiego systemu jest jeszcze tylu ludzi myślących, to zawdzięczać należy chyba tylko pełnej poświęcenia działalności wyborowych nauczycieli, na których jednak nie zbywa. Ale to musimy sobie powiedzieć: Panowanie systemu szkół średnich, łączącego dążności z okresu dialektycznego z dążeniami i poglądami przestarzałego dogmatyzmu rozumowego jeszcze z pierwszej połowy zeszłego stulecia, staje się wprost klęską społeczną coraz groźniejszą. Poczieszajmy się jednak nadzieją, że stopień badawczy, który powołał do bytu tyle nauk, którzy wytworzył nową filozofię tudzież technikę wspaniałą, umożliwił wreszcie postęp społeczny na podstawach demokratycznych, że on także w zakresie wychowania młodzieży zdoła wytworzyć formy nowe, tj. takie formy, które sprowadzą szkołę średnią z chudej pustki gramatyczno-dialektycznej na tory nowe.

Trzecie wreszcie zadanie przyszłej filozofii upatruję w pogłębieniu życia religijnego. Już poprzednio pozwoliłem sobie w ciągu wykładu niniejszego wykazać, że początków wszelakiej filozofii należy szukać w potrzebach religii. Otóż tego początku swojego filozofia nigdy nie może wyrzec się. Różnica między czasami dawniejszymi a teraźniejszością polega tylko na tym, że filozofia na pierwszym i drugim stopniu metodycznego myślenia po największej części

sama zastygała w religiach mniej lub więcej rozszerzonych, kiedy tymczasem filozofia na stopniu trzecim nie będzie już miała czasu ani nowej religii wykształcić, ani też do jej rozszerzenia dopomóc. Pomimo tego może ona jednak wpływać pogłębiająco na religię istniejącą. To się nawet już stało! Widzimy przecież, jak w grupach społecznych przyznających się do chrześcijaństwa życie duchowe obudziło się z odrętwienia, a to dzięki wpływowi ożywcemu tak badań umiejętności, jak i filozofii nowej.

Za przykład niechaj tu posłuży ruch filozoficzny i naukowy świeżo rozbudzający się w łonie katolicyzmu. Nie dająca się nigdy wyczerpać idealność chrześcijaństwa łączy się tutaj w związek zbawienny z nauką i filozofią, których celem badanie nie dającej się także nigdy wyczerpać rzeczywistości. Może niejeden roześmieje się pogardliwie gdy powiem, że badania umiejętnie staną się z czasem dzielnym sprzymierzeńcem religii chrześcijańskiej. Ja jednak podtrzymuję moje twierdzenie i zaraz je objaśnię:

Ciągły wzrost badań umiejętności przeszkadza filozofii w wykształceniu nowej religii. Wprawdzie próby religiotwórcze będą powtarzały się, a to nawet w tempie prawdziwie gorączkowym, jak to już teraz można postrzegać; im chwiejniejszymi bowiem będą poglądy i przekonania ludzkie, tym gwałtowniej objawi się tęsknota za jakąś prawdą stałą. Wszystkie jednak tego rodzaju próby muszą zmarnieć, jeszcze zanim upowszechnią się. A więc cóż się stanie? Oto po prostu świat pozostanie przy religii dawnej. Postęp naukowy może okazać się tylko wówczas niebezpiecznym dla religii już istniejącej, a powszechnie uznanej, gdyby ta religia ów postęp zwalczała. Jeżeli jednak pozostawi religia naukę w spokoju, wówczas mogą oba zakresy działać obok siebie; choćby wiedza wzrosła jak najpotężniej, to dla wiary znajdzie się zawsze jeszcze miejsca dosyć. *Tylko wiara nie znosi obok siebie wiary innej.* Dla religii chrześcijańskiej mogłaby przeto stać się niebezpieczną tylko jakaś religia nowa, mniejsza o to, jakie by było jej miano, czy nazywałaby się religią rozumu, czy społeczną, czy religią pesymizmu, czy jakkolwiek inaczej, musiałaby jednak religia

taka być chrześcijańskiej równorzędną, to znaczy: musiałby to być system dogmatów i moralnych przepisów, uznawany bezwarunkowo w bardzo szerokich kołach społecznych. Dopóki więc potężne postępy badań naukowych podniecają filozofię do coraz nowego rozwoju, dopóki przeszkadzają one zastyganiu filozofii i nie pozostawiają jej czasu do wykształcenia nowych religii światowych, dopóki wszystkie w takich kierunkach podejmowane wysilenia muszą ograniczać się tylko do prób marnych, tak że filozofii może powieść się co najwyżej utworzenie sekty – dotąd utrzyma religia istniejąca swoje znaczenie. Umysły głębsze, stojące na stanowisku katolickim, zaczynają fakt ten już pojmować. Postępuje to powoli, ale postępuje przecież. Już zaczynają katolicy rozumieć, jak wielkim było błędem podejmowanie walki z badaniami umiejętnymi, już solidaryzowanie się z filozofią ze stopnia dialektycznego ustaje. Kościół sam staje się w całej swojej działalności coraz więcej nowożytnym i badawczym. Dopiero w roku 1822 odwołano dekryty przeciw Kopernikowi, Keplerowi i Galileemu, a przecież już w kilkadziesiąt lat później okazał się w zakonie Jezuitów możliwym taki wielki badacz i myśliciel, jakim był O. Secchi¹⁰. Na uniwersytetach wyłącznie katolickich uprawia się obecnie naukę najbardziej nowożytną. W Louvain założył niedawno prof. Mercier¹¹ instytut filozoficzny celem wzajemnego przenikania i zespolenia filozofii z badaniami umiejętnymi, jeden zaś z biskupów amerykańskich wydał hasło następujące: „Religia – pisze biskup Ireland – potrzebuje nowych form i nowych sposobów pojmowania. Aby wejść w związek z duchem czasu, potrzebujemy teraz apostołów myśli i czynu...”¹². Także Leon XIII¹³ jest zjawiskiem całkiem niezwykłym. Ze wszystkich jego encyklik przemawia duch nowy, duch stopnia

¹⁰ Pietro A. Secchi (1818-1878) – astrofizyk.

¹¹ Désiré-Joseph Mercier (1851-1926) – kardynał, profesor katolickiego uniwersytetu w Louvain, założył Instytut Supérieur de Philosophie.

¹² John Ireland (1838-1918) – katolicki biskup, a potem arcybiskup prowincji St. Paul w Minnesocie, znany z szerokiej działalności społecznej i edukacyjnej, autor książki *The Church and Modern Society* (1897).

¹³ Pisałem w roku 1900 (przypis autora).

badawczego. A więc i tu stopień dialektyczny dobiega końca. Religia chrześcijańska wchłonie w siebie ducha nowej nauki, a wpływ jej wzmoże się znacznie. W połączeniu z filozofią badawczą wykształci ona filozofię religii, która stanie się prawdziwą *Gnosis* chrześcijańską. Powiedzie jej się to zaś tym łatwiej, im namiętniej będą występowali jej przeciwnicy. Kierunki wrogie będą musiały celem zwalczania religii chrześcijańskiej wytwarzać nowe dogmaty, sama bowiem krytyka nie wystarczy nigdy do obalenia religii. Spełniając jednak pracę tego rodzaju one osłabiają się, zastygną, tak że myślenie badawcze je prześcignie, tymczasem religia chrześcijańska nie potrzebuje już wcale przechodzić procesu zastygania; przeciwnie, ona może własną już skryzalizowaną treść na nowo ożywiać i działać tym skuteczniej, im bliżej zetknie się z żywą treścią badań umięjętnych. Na odwrót zaś znowu może religia chrześcijańska oddać filozofii także usługi ważne. Ona uwalnia filozofię od obowiązku wykształcania religii i oszczędza jej w taki sposób proces zastygania. Religia chrześcijańska może również przypominać nieustannie filozofii, że rzeczywistość w nieskończonej różnorodności nie da się nigdy wyczerpać i że obok rzeczywistości winien także ideał uzyskać uprawnienie, jeżeli ma człowiek z syna cieniów stać się synem światłości. Nie należy natomiast obawiać się ponownego trwałego ograniczenia wolności myślenia i badania ze strony religii chrześcijańskiej. Umiejętność stała się już potęgą za wielką. Wolności myślenia mogłoby grozić o wiele poważniejsze niebezpieczeństwo raczej ze strony jakiejś nowo powstającej religii.

Taki to więc obraz przedstawia w zarysach najogólniejszych rozwój filozofii europejskiej, rozważany w świetle badań porównawczych. Znaleźliśmy miarę! – ta zaś umożliwiła nam ocenienie faktów bez uprzedzeń i bez zapuszczania się w spekulacje. Śledziliśmy wprawdzie sposobem porównawczym rozwój filozofii tylko w zarysach – jak wyraziłem się – najogólniejszych, a uwzględnialiśmy głównie jej żywot zewnętrzny tudzież jej stosunek do religii i do umięjętności. Taki sam jednak sposób badania można by zastosować także do treści filozofii tudzież do oddzielnych nauk i zagadnień filozoficznych.

Każde z nich dałoby się badać porównawczo przez wszystkie samoistne zakresy myśli tudzież na wszystkich trzech stopniach myślenia metodycznego. Posługując się tego rodzaju metodą, można by nawet wytknąć kierunek rozwoju dla każdego zagadnienia, a równocześnie wskazać także drogę do jego rozwiązania. Może przy innej nadarzonej sposobności będę mógł wykazać znaczenie metody porównawczej na przykładzie któregoś z ważniejszych zagadnień filozoficznych. Teraz zaś uważałbym się za szczęśliwego, gdybym wiedział, że mi się powiodło zwrócić uwagę szanownych słuchaczy na porównawczy sposób patrzenia w dzieje filozofii. Byłby to hołd najlepszy, złożony z mojej strony wzniosłej królowej nauk w czasie jej dwudziestopięciowiekowego jubileuszu. Oby istotnie wkroczyła filozofia w stulecie dwudzieste szóste tak odmłodzona a na siłach wzmocniona, zaś trudy i wysilenia poświęconych jej oby w stuleciu zbliżającym się doprowadziły do wyników, przewyższających wszystkie dotychczasowe: *Quod felix – faustum – fortunatumque sit!*...

Opracowała i przypisami opatrzyła
Anna Dziędzic